

NELA MIŁKOWSKA

Wieczór wigilijny

Wspomnienie z dzieciństwa

Boże Narodzenie!

Biała dal śnieżna. Na widnokręgu ciemnieje las, granatowy, milczący, jakby wał ochronny, który strzeże tej ziemi ...Za dni kilka przyjdzie Boże Narodzenie ...Przyjdzie i tu, skąd piszę, to jest do kraju miast i fabryk, kultury i cywilizacji, doskonałych dróg i szos, uporządkowanych, oczyszczonych lasów-do kraju, gdzie nie ma śniegu, gdzie w zimie dnie są wilgotne i mleczno-szare, a słońce gości rzadko.

Więc myślę o Bożym Narodzeniu z okresu mego dzieciństwa. O tym Bożym Narodzeniu, które zjawiało się na ukraińskiej ziemi, wonnej, szumiącej w lecie burzami i dźwiękami owadów, w zimie spowitej w biały nieskazitelny pancerz, na którym kładły się u stóp wzgórz cienie granatowe i połyskiwały tęczowe błyski światła na równinach.

To są te k r e s y, przeorane orężem, zroszone krwią-kędy przodkowie nasi strzegli krańców Rzeczypospolitej, czuwając. Te kresy szczerze, a trudne, gdzie hartowała się stal woli i w gotowości czynnej a ofiarnej, rosło bohaterstwo.

Dom nasz stał na czele ogrodu, co zanurzony w śniegu usypiał na parę miesięcy. Dwór niewielki, biały, o jasnych niskich pokojach, zapadający we własne, odcięte od świata życie zimowe.

Podczas długich wieczorów w kątach pokojów zdawała się zasiadać cisza popielato-siwa, przez okna patrzyła noc ciemna, prawie czarna i snuła się po mieszkaniu bajka legenda, zrodzona ze śpiewu ojca, opowiadań nauczycielki i przytłumionych szeptów i pieśni, dochodzących z izby czeladnej.

Ojciec śpiewał o żołnierzu, co szukał u rodaków pomocy-wieczorne rozmowy, prowadzone z nauczycielką podczas długich spacerów po mrocznym salonie obracały się około fantastycznych opowieści o bohaterskich i czarodziejskich rzeczach lub o tych wielkich w ogniu i słońcu składanych wysiłkach, którymi zastynęły legiony polskie – pieśń ukraińskich dziewcząt rzewna, lub przekorna mówiła o życiu i sercu tamtejszego ludu.

A tymczasem Dawid zwyciężał Goliata, Samson rozdzierał lwa, Hagar rozpaczała na PUSZCZY, Abraham poświęcał syna, Mojżesz dawał ludowi prawa: - te wiadomości, zaczerpnięte z historii

świętej, stawały się tematem wieczornych przedstawień i żywych obrazów, które improwizowałyśmy z kuzynką Wandzią.

Ranki przychodziły ciemne; wstawanie przy świecy, palącej się blado, nappełniało smutkiem. W domu odbywały się o tym późnym świtanie dziwne misteria: zwijanie nitek lnu na obeliskom podobnych drewnianych kądzielach, robienie z nich motków, przędzenie na tajemniczo szemrzących kołowrotkach i turkoczających wrzeciądkach.

Lecz punktem najuroczystszym zimowych miesięcy były święta. Wtedy przyjeżdżali ze szkół bracia. Przyjeżdżali, odbywszy całodzienną podróż końmi pod opieką p. Kobyłańskiego. O zmierzchu rozwierano wrota; popędzane batem wpadały wesoło konie. Z sanek wyskakowali różowi, zziębnięci, serdeczni, pełni humoru i ech miejskiego życia - bracia.

Miałam lat osiem; najstarszy brat o lat dziesięć więcej. Wysoki, rześki, zdrowy, dowcipny, mądry, szlachetny ... posiadał według mnie wszelkie przymioty; był bohaterem, wcieleniem ideałów, które poznałam z książek.

Pełen oczekiwania, niepokoju, jakiejś dziwnej jasności i białości upłynął wigilijny dzień. Matka i ojciec, zajęci przygotowaniami, byli prawie niewidzialni. Salon zamknięty niedostępny. Starszy brat tajemniczy, uśmiechnięty i opędzający się naszym natrętnym pytaniom.

W jadalni pod czystym obrusem rozestano pachnące siano; w rogu stoi piękny, wstęgą przewiązany snop. Czegoś mi dziwno, straszno i przyjemnie. Boję się i wstydę tej chwili, gdy zasiądziemy wszyscy i zacznie się uroczysty podział opłatkiem. Zmierzch zapada. Biegnę do okna, wypatrując gwiazd. Wreszcie zapala się pierwsza, migotliwa gwiazda wigilijna. Serce się ścisza. Strach. Za oknem coraz granatowiej. Ujadają psy. Od czasu do czasu po śniegu przebiega ktoś z czeladzi. W pokojach unosi się zapach święta. Już ... za chwilę zawezwą nas do stołu.

Wchodzimy. Palą się wszystkie lampy. Na środku obrusa leży długa strucla, na niej wiązanka opłatków. I znowu lęk przed uroczystością ścisza mi serce ... Boję się tej chwili; boję się życzeń, które rodzice będą nam składali. Boję się i wstydę wzruszenia. Ojciec i matka powstają. Dzielą się opłatkiem i idą ku nam. Widzę ojca, gdy stoi wyniosły, poważny a serdeczny. Twarz mu się mieni wzruszeniem. Idzie ku nam cały, całą istotą zwrócony ku sercom naszym i pochylając się, mówi: "bądźcie uczciwymi ludźmi ... "

Dzieciom, łamiącym opłatek, drżą ręce; niemądrym uśmiechem pokrywają zmieszanie, ruchy ich stają się sztywne i kanciaste. Stoją jak penitenci. Od ojca spada jakby nakaz, jakby wezwanie do przysięgi. Po pokoju krąży niepokój, trwoga przed przyszłością. Niejasno zarysowuje się poczucie odpowiedzialności. Ciche życzenie: "och, byle już się to przedziej skończyło!" - i zapytanie, rzucone mimochodem sobie: "a nuż nie spełnię, nie ziszczę nadziei, życzeń, wiary, którą we mnie mają - i nie potrafię być tym, czego chcą Oni?" - "Uczyć się dobrze, być Im pociechą. Krajowi chluba ... " - i jakieś bliższe, do dnia i charakteru każdego z nas zastosowane zalecenia. - To takie trudne. Jakże to będzie? Co będzie tam daleko, daleko ... w Ż y c i u ?

Ciąży straszliwie ta chwila okrutna i słodka zawierania przymierza pomiędzy rodzicami a dziećmi, gdy pierwsi – doświadczeni i mądrzy - przelewają na drugich marzenia swe i nadzieje.

Kończy się wreszcie ceremonia. Powoli zapanowuje wesołość. Rozpoczyna się długa seria dań, na końcu których figuruje nieznana dzieciom warszawskim "kutia".

Rodzice odchodzą po ukończonej wieczerzy. - Otwierają szeroko drzwi wielkiego pokoju, z którego wylewa się powódź światła. Olbrzymie drzewo sosnowe, czarne i złote - dotyka prawie niskiego sufitu. Na najwyższej gałęzeczce chwieje się skrzydlaty anioł. Ma piórka z nitek szklanych, twarzyczkę woskową-rumianą. Chór kilku głosów, nad którymi panuje głos ojca i śpiewa "W żłobie leży ... "

Leżę już w łóżeczku, lecz sen nie przychodzi. Myślę o choince, rodzicach i braciach - i o śniegu, który spadł na pole. Co też ojciec życzył najstarszemu z nas? Co on mu tak cicho i długo mówił? ...

Myślę o legendzie, którą opowiadała mi nauczycielka, - o tym ukraińskim dziadu, co z lirą przed stu laty chodził, pieśni śpiewał i przepowiadał przyszłość. Może życzył tak, jak dziś ojciec nam, on życzył narodowi. Może chodził w taką wigilijną noc po śniegu białym, może był tutaj i przeczuł, że na tym białym koniu zapowiedziany zbawca - to będzie brat mój, który nosi to imię, który jest szlachetny i dzielny.

Więc wierzę gorąco w słowa starca widma i w tę wigilijną noc, nie mogąc zasnąć, składam sobie przyrzeczenie mocne i ślę milczące, z całej duszy płynące życzenia małego dziecka, które już umie kochać, by brat mój stał się wykonawcą oczekiwania, by urzeczywistnił Białą Legendę.